

# Kronika tygodniowa.

(Jeszcze o Macochu, Załogu i Krzyżanowskiej. — Załoga niema. — Czy Macoch prawdziwy? — Socjaliści i Maryawici. — Wpływ Macochiady na literaturę. — Obrady Sejmu. — Reforma wyborcza i kanały. — Jak sobie posłowie pomagają. — Pogrzeb kanałów. — To samo czeka reformę. — Wzmocnienie Bilińskiego. — Kompromisy. — Gdzie kucharek sześć! — Zamknięcie sejmu. — Drożyzna. — Mięso argentyńskie. — Cukier potaniał, cygara drożeją. — Frak, czy marynarka. — Nie czyni drugiemu, co tobie nie miło. — O co chodzi właściwie. — Honorowy doktor.)

Choćbym myślał i pół dnia, od czego rozpocząć kronikę, by była jakaś różnorodność, nic nowego wymyśleć nie zdołam. Pozostają trzy alternatywy: Macoch, Sejm z kanałami i reformą wyborczą, lub drożyzna.

Ponieważ Macoch jest najbliższy nas, choć oddzielony kratami i murami, jemu dam pierwszeństwo, sprawa bowiem zaczyna się coraz bardziej gmatwać. Pokazało się, podobno już całkiem pewnie, że ów Załóg, którego tak łapano i nareszcie dostano w Hamburgu, nie jest wcale Załogiem, ale jakimś innym śmiertelnikiem, który Częstochowy nawet na oczy nie widział. Jeśli to prawda, prawdziwy Załóg urządził się bardzo dowcipnie, przez ten czas miał bowiem sposobność ulotnić się w bezpieczne miejsce, gdzie będzie oczekiwać na swego protektora i protektorkę. Czekanie to będzie może zbyt długie, jeśli jednak rzeczywiście dotąd udało mu się ukrywać, niema prawie nadziei, aby dał się ułować, a na tem najgorzej wyjdzie śledztwo, w którym wiele jest ważnych momentów, jakie jedynie on mógłby wyświecić.

Doniesienia pism codziennych przedstawiają taki bigos najrozmaitszych wiadomości, częstokroć zupełnie sprzecznych, że trudno się w nich wyznać. Co dziś ogłasza się jako rzecz zupełnie pewną, jutro się odwołuje, aby znów pojutrze zmienić po raz trzeci zdanie. Tak było np. z owymi historycznymi rekolekcjami mnichów jasnogórskich, tak samo z o wymi klejnotami Macochowej Krzyżanowskiej. — W ostateczności gotowo się jeszcze pokazać, że nawet Macoch nie jest Macochem, ale jakimś podstawionym zastępcą, który odbywa rekolekcje u świętego Michała, podczas gdy prawdziwy Macoch zawinął już gdzieś do bezpiecznego portu wraz z prawdziwym Załogiem i być może jakąś znów fałszywą Krzyżanowską, bo jak dotąd, to tylko ona jest prawdziwą. Skoro zaś „prawdziwa“ jest w rękach sprawiedliwości, mógł się kochliwy młodzian na tymczasem bodaj wystarać o jakąś zastępczynię, któraby go na wygnaniu pocieszała i dodawała otuchy do dalszego wytrwania.

Jak tam zresztą będzie, to, co stało się złego, już się nie odstanie. Ponieśliśmy klęskę moralną, której nikt nam nie powetuje, a długo czekać, nim choćby echo jej przebrzmie, a jest ono wcale dla nas nieprzyjemne. Wzięła się do nas nie tylko zagranica, dzielnie sekunduja jej socjaliści u nas, Maryawici w Królestwie. „Literatura“ tylko wzbogaca się niepomierne, na tle bowiem jasnogórskiej tragedii pojawiają się różne wypociny umysłowe najrozmaitszych zapożyczonych wielkości, kryjących się skromnie pod pseudonimami, a opiewających w romantyczny sposób losy i dzieje owego bohatera z pod ciemnej gwiazdy.

Literaturę tego rodzaju należy traktować, jak na to zasługuje, w każdym razie strzedz przed nią trzeba młodzień, trucizna bowiem, sączona w młode serca, gotowa przysporzyć nam nowych Macochów, a bez nich zupełnie spokojnie się obejdziemy.

Macochiada niezawodnie sprawi nam wiele jeszcze niespodzianek, mam więc niepłonną nadzieję, że niejednokrotnie trzeba będzie do niej powrócić.

Po „macoszeniu“ także, ale w innym tego słowa znaczeniu, obszedł się sejm galicyjski z kanałami, taki sam los czeka i ową sławną reformę wyborczą, którą już w ubiegłym tygodniu miałem zaszczyt nazwać dziwolągami. Choć jej jeszcze nie oglądamy. Tego samego zdania są i inni mężowie, władający piórem, którzy zwolna przychodzą do przekonania, że albo nie doczekamy się w czasie bieżącej sesji sejmowej narodzin owego niemowlęcia, jeśli zaś przyjdzie ono na świat przy pomocy różnych cesarsko-królewskich i autonomicznych akuszerów, będzie to poród przedwczesny i nienormalny!

Kontenci są jedynie posłowie, mogą bowiem nic nie robić, a udawać bardzo zajętych sprawami kraju. Jeśli zapytasz takiego pana, jak zapatruje się na sprawę kanałów, odpowie ci bez zająknięcia, że bardzo żałuje, iż nie może nic powiedzieć, całą bowiem uwagę i wszystkie swe siły fizyczne i umysłowe poświęcił jedynie reformie wyborczej, którą

uważa za pierwszorzędną dla kraju znaczenia. Niech jednak bezpośrednio po tobie zaś interpeluje tego samego pana ktoś inny w sprawie reformy, ma gotową odpowiedź, że nie jest ona wcale pilną! Teraz powinniśmy kuć sprawę kanałową, póki żelazo gorące, reformą więc wcale się nie zajmuje, natomiast za kanałami gardłuje i biega, bo one jedynie mogą mieć dla kraju ogromne znaczenie. Jest to sprawa dla ekonomicznego rozwoju Galicyi jedynie aktualna!

I tak sobie idzie „w koło Macieju“. Kanały już definitywnie poszły spać, to samo czeka i reformę wyborczą. Pogrzeb odbył się z wielką paradą, przepisana autonomicznym ceremoniałem, ostatnią posługę oddał im nawet ekscelex Biliński, który w tym celu umyślnie przybył z Wiednia do Lwowa. Nie pomogły usilne starania lewicy sejmowej, sprawa była już dawno przesądzona. Prawica zgodziła się na odszkodowanie, które Wysoki Rząd przeczył przyobiecać, jednakowoż z zastrzeżeniem: „jeśli będą odpowiednie fundusze“, chciałyby jednak, by spełniło się przysłowie, iż „nie wie lewica, ile dostanie prawica“. Tego samego zdania byłaby i lewica, gdyby rzeczywiście odszkodowanie miało być realnem. Z koniecznością musi się każdy pogodzić!

Wobec przekonania przewodników galicyjskiej krajowej polityki, że bez kanałów zupełnie spokojnie można się obejść, ekscelex Biliński wzmocnił swe stanowisko w Wiedniu i nie będzie potrzebował pakować swych kufrow, które i tak gotowe są podobno zawsze do drogi. Powrócił też z wesołą miną nad Dunaj, nie czekając nawet na zjazd polskich muzyków z okazji obchodu Chopina, wie przecież z dawna, że my zawsze tak tańczymy, jak rząd zagra, śpiewamy zaś zawsze jednakowo cienko.

Sprzedawszy więc kanały za misę „obiecaniej“ soczewicy, możemy całą energię wyładować w stronę reformy wyborczej, która, jak dotąd, zależną jest od poufnych kompromisowych rokowań między stronnictwami. Nie są one jednak znowu tak „poufne“, by nikt o nich nie wiedział. prasa codzienna podaje też rozmaite projekty.

Według nich konserwatyści zgadzają się, by liczba posłów sejmowych wraz z wirylistami wynosiła ponad dwieście, z czego na pierwszych przypadłoby dwanaście mandatów. Kurya wielkiej własności miałaby ich czterdzieści cztery, gmin wiejskich 74, jest jednak skłonność do zaokrąglenia jej na ośmdziesiąt. Kurya miast liczyć ma 28 posłów z ewentualnem podwyższeniem o ośmiu, powszechna w miastach 10, Izb handlowych 3, Izb rzemieślniczych 2—3, organizacji rolników 12, wielkiego przemysłu sześciu. Wybory proporcjonalne trzy-mandatowe istniałyby tylko we wschodniej części kraju, w zachodniej jednomandatowe. W kuryi gmin wiejskich głosowanie potrójne, pluralne.

W klubach demokratów składają się podobno posłowie do przyjęcia propozycji, jeśli jednak liczba mandatów dla miast będzie stosownie podwyższona, a ten jedyny warunek demokratów konserwatyści niezawodnie przyjmą. Kompromis rozbija się jednak o główny szkopuł, mianowicie o kwestję ilości mandatów ruskich. Rusini żądają ich znacznie więcej, niż odpowiada to ich faktycznemu znaczeniu i niż bez narażenia na szwank naszego interesu narodowego przyznać im możemy.

Wogóle choć owa kompromisowa reforma będzie niestęchanie skomplikowanym dziwolągami, pewnego postępu w duchu demokratycznym odmówić jej nie można. Zaprzeczyć się także nie da, że różne sztuczne postanowienia będą nastroczały dla macherów dość sposobności do rozmaitych matactw, tradycja więc sławnej „kietbasy wyborczej“ tak prędko w Galicyi nie zagiśnie, *wsisto bude, jak buwało!*

Kuryalność sejmu jest koniecznym warunkiem, postawionym przez rząd, bez niej reforma byłaby niemożliwą, o niej też nie dyskutuje się nawet, apetyty jednak braci Rusinów są zanedbano przesadzane i o nie gotowe się rozbić wszelkie rokowania i kompromisy. W ostatecznej chwili sytuacja jest tak poważną, iż całkiem głośno mówi się o zamknięciu Sejmu, jeśli Rusini nie zgodzą się na kompromis. Byłoby to drugi pogrzeb w czasie obecnej sesji, reforma podzieliłaby losy ś. p. kanałów.

Ostatnia ze spraw wspomnianych przeze mnie na początku kroniki, to drożyzna, która daje nam się we znaki. Wiedeń otrzymał już pierwszy transport argentyńskiego mięsa i przy tej sposobności pokłócili się nawet tamtejsi rzeźnicy, dla Krakowa obiecano na styczeń piętnaście ton tego zamorskiego specyału, o ile jednak przedtem rzeźnicy złożą uroczyste przyrzeczenie, że w czasie rozdzielania nie pokłócą się lub pobiją, jak ich wiedeńscy koledzy, wiadomo zaś, że nasz narodek od topora jest daleko jurniejszy od opitych piwskim Szwabów.

Z tego mięsa nie taki znów wielki będzie pożytek; 15.000 kilogramów na 150.000 ludności, to zero, w każdym jednak razie można mówić, że coś się przecież robi dla dobra zgłodniałych rzesz. Po ciesza nas jedno, że cukier staniał, osłodziemy więc sobie jako tako naszą gorzką dolę.

Najbardziej zasmuceni są nasi palacze, którzy obejdą się łatwo bez jedzenia i picia, byle mieć swoje „kuba“ lub „virginia“! Idąc w ślad za rzeźnikami i piekarzami i Wysoki Rząd postanowił podrożyć cygara i tabakę, aby bodaj w ten sposób wynaleść potrzebne fundusze na sprawienie rozmaitych dreadnoughtów i balonów, mających się przyczynić do utrzymania europejskiego pokoju. Głośno stąd w delegacjach, które narzekają na pogwałcenie konstytucji, minister wojny zamówił bowiem okręty, nie mając na to pozwolenia ani uchwalonych kredytów. Wywija się też, jak może, z opresyi, zasłaniając się wolą jakichś „wysoko postawionych“ osobistości, nie chce jednak zdradzić ich *incognito*.

Wogóle sprawą marynarki austriackiej na serwo mało kto się zajmuje, choć gazety rozpisują się o tem szeroko, a że tak jest w istocie, miałem kiedyś sposobność przekonać się na własne oczy i uszy *ex re* interwju, jaki urządziłem z jednym z posłów sejmowych, który równocześnie wchodzi w skład austriackiej delegacji i nawet piastuje tam wysoką godność. Przejeżdżał właśnie do Lwowa podobno na pogrzeb sprawy kanałowej, gdy go przypadkiem spostrzegłem w oknie wagonu. Przystąpiłem do niego obcesowo i złożywszy głęboki ukłon zapytałem:

— Excellencyo... *pardon*... jeszcze nie! Zagalopowałem się nieco... Czy nie mógłbym prosić o pewne wyjaśnienia w kwestyi marynarki?

— Daj mi pan święty spokój! Co mnie może obchodzić jakaś tam marynarka, skoro ja myślę ciągle o fraku ministeryalnym! Czy nie byłoby mi w nim do twarzy? Powiedz pan sam!

To powiedziawszy rzucił okiem w stronę zwierciadła, wiszącego na ścianie przedziału pierwszej klasy.

Dla zdolnego dziennikarza wystarczy jedno słowo, jedna allegorya, jeden dwuznacznik... Byłem też zaraz w domu i zrozumiałem, że przyszedł ekscelex co innego miał na myśli. Na ten temat rozmyślałem bardzo długo wieczorem, dopóki nie usnąłem. W nocy śniło mi się, że wielki nowomodny dreadnought wjechał mi prosto do nosa i tak tam zaczął świdrować, aż kichnąłem i to tak silnie, że sam się obudziłem...

Aby podobne zmyślenia nie nękały i Szanownych P. T. Czytelników, dam spokój marynarce, bo i tak, choć delegacje się gniewają, rząd robi, co mu się podoba, zwłaszcza jeszcze teraz, kiedy cesarz Wilhelm przypomina, iż czeka na okazanie w dziecności za pomoc moralną, jakiej użyczył Austrii w czasie aneksyjnym. Wprawdzie Wiedeńczycy są zdania, iż nazywając imieniem cesarza jeden z placów, już dostatecznie się odwdzięczyli. Berlin nie godzi się na to, powiada, że to mało i żąda, by Austrija budowała flotę pierwszorzędną, naturalnie za swe pieniądze. W razie europejskiego konfliktu, spowodowanego gadatliwością cesarza, austriacka marynarka ma na południu czynić dywersję Anglii, nie też dziwnego, że i delegacje nią się zajęły. Zdaje się jednak, że cesarz Wilhelm, zostawszy bodaj honorowym doktorem prawa spoważnieje, nie wypada przecież, aby teraz tak się szwendał, jak dotąd. — Także i Polacy wyjdą dobrze na tej nominacji cesarskiej, jako bowiem doktor praw nie pozwoli chyba, aby działa nam się krzywda pod jego panowaniem. X.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną

KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.

RESTAURACJA w HOTELU SASKIM w KRAKOWIE

z 5-ma stylowymi gabinetami.

Codziennie KONCERT muzyki salonowej.